

odpowiedzieć łasce Bożej i dobrej woli drugich. ■

Krzysztof Wołodźko

## Dwóch przyjaciół

Colin Duriez, *Tolkien i C. S. Lewis. Historia niezwykłej przyjaźni*, Wydawnictwo M, Kraków 2011.

Urodzili się pod koniec XIX wieku, walczyli na froncie w I wojnie światowej, wykładali na uniwersytecie literaturę angielską, przez większość życia pracowali w Oksfordzie. Byli zagorzałymi czytelnikami opowieści czy też „romansów” (a mniej zagorzałymi literatury współczesnej) i podejmowali własne próby literackie. Czytali sobie nawzajem swoje teksty. Z czasem ich spotkania przerodziły się w regularne spotkania grupy Inklingów, która przez lata skupiała się wokół Lewisa. Zarówno Lewis ze swoimi Opowieściami z Narnii, jak i Tolkien Władcą pierścieni, okazali się jednymi z najważniejszych pisarzy XX w., pozostawiając niezatarty ślad w literaturze chrześcijańskiej.

Tyle wie każdy, kto choć raz zajrzał do dowolnej biografii Tolkiena lub Lewisa. Jakie korzyści oferuje nam wydana ostatnio i recenzowana tu książka?

Po pierwsze, Colin Duriez kładzie duży nacisk na kontekst życia i twórczości obu pisarzy. Z jego książki dowiemy się, że Lewis zaczynał pracować na uczelni w czasie pamiętnych rozruchów robotniczych w 1926 roku, przeczytamy jaką filozofię

uprawiano wówczas na angielskim uniwersytecie, jak nauczano literatury w Oksfordzie, a jak w Cambridge. Dzięki temu uzyskujemy pogłębione tło dla niejednokrotnie znanych już faktów.

Po drugie, biograf stara się równoważyć ilość uwagi poświęconej pisarstwu i pracy naukowej obu twórców. Możemy dzięki temu wyraźniej zobaczyć, jaką drogą jego bohaterowie doszli do odrzucenia tezy, że współczesna nauka jest (jedynym) źródłem pewnej wiedzy; jako badacze dystansowali się wobec sposobu myślenia własnej epoki i wyznaczanych przez nią kryteriów pewności. Lewis pisał o Tolkienie: „Nade wszystko mój przyjaciel [...] nauczył mnie nie patronować [zawłaszczać] przeszłości i patrzeć na teraźniejszość jak na «okres»”. Umiejętność elastycznego traktowania własnego czasu, jak też innych wymiarów postrzegania rzeczywistości, przysłużyła się im potem w kreowaniu światów fantastycznych: po przeczytaniu książki Durieza ta właśnie zdolność wydaje mi się podstawową cechą wyróżniającą dobrą, nie tylko literacką, fantastykę, aż do naszych czasów – czasów Matrixa i Incepcji.

Po trzecie, bardzo ważny, duchowy i religijny obszar życia pisarzy ukazany jest z wyjątkową empatią; Duriez korzysta nie tylko z dokumentów i biografii, ale również z teologicznych interpretacji dzieł autorów *Silmarillionu* i *Chrześcijaństwa* po prostu. Zwłaszcza, bardziej dramatyczna, duchowa droga Lewisa przedstawiona jest z wielkim zrozumieniem, ze wskazaniem najważniejszych

wątków, które – jak mówił Lewis – nie były owocem rozważań, ale doświadczenia: „jestem teistą empirycznym. Do Boga dotarłem przez indukcję”. Dzięki spojrzeniu na problem wiary oczami własnych bohaterów udało się też Duriezowi uniknąć posmaku religijnej propagandy, jakim przeniknięte są np. książki Josepha Pearce’a na ten sam temat.

Autor uczynił punktem ogniskującym swojej pracy dar przyjaźni łączącej dwóch twórców. I być może najślabszym punktem książki są fragmenty, w których próbuje na podstawie analizy uargumentować, że przyjaźń ta istniała i miała znaczenie dla życia i twórczości obu Inklingów. Mimo jednak nie zawsze przekonującej konstrukcji wyводу, pozostają cenne zestawienia wątków, które równolegle pojawiają się w twórczości pisarzy z jednej strony, a ukazanie „gorszych momentów” tej przyjaźni i spojrzenie na nią wstecz przez Tolkiena po śmierci Lewisa z drugiej. Przyjaźń portretowana przez Durieza nie jest usłana różami, ale wpisuje się na stałe w życie tych, których łączy, nie tylko na poziomie emocji, ale i tematów wspólnej pracy; dla Lewisa przyjaźń ta stała się decydująca, bo dzięki niej dotarł do niego Bóg.

Nowa biografia dwóch pisarzy jest więc nie tylko jakimś „przeżyjmy to jeszcze raz”. Sposób, w jaki Duriez przedstawia znane nam już fakty i wątki twórczości obu oksfordczyków, ożywia je i sprawia, że chce się po prostu wrócić do lektury ich opowieści. ■

Zofia Jurek

## W książęcej kaplicy

Monteverdi, *Missa In illo tempore*  
Odhecaton – Paolo Da Col  
Ricercar RIC 322

**W**ładca Mantui, książę Guglielmo Gonzaga narodziny pierworodnego syna, we wrześniu 1562 roku, postanowił uczcić wybudowaniem kościoła pod wezwaniem świętej Barbary. Świątynia, sąsiadująca z pałacem książęcym, stała się kaplicą rodową Gonzagów, na czele jej kapeli stanął flamandzki kompozytor Giaches de Wert. Ćwierć wieku później, w 1590 roku, pojawił się w Mantui młody muzyk z Cremony – Claudio Monteverdi. Muzyce sakralnej tych dwóch twórców poświęcona jest omawiana płyta.

Najważniejszym jej elementem jest msza *In illo tempore* Claudia Monteverdiego. Kompozycja została opublikowana w 1610 roku wraz ze słynnymi *Nieszporami Maryi Panny*. Niezwykle skonstrastowane stylistycznie są oba dzieła. Nieszpory to manifest nowych czasów, utwór pełen solowej wirtuozerii, zapowiedź baroku z całym jego splendorem. Msza zaś to spojrzenie w przeszłość, hołd złożony wielkim mistrzom polifonii franko-flamandzkiej. Sześciogłosowa msza jest skomponowana w popularnej w okresie renesansu technice parodii – jako materiał do przetworzeń służy Monteverdiemu dziesięć tematów z powstałego siedemdziesiąt lat wcześniej motetu *In illo tempore* Nicolasa Gomberta.

Dlaczego ten wielki muzyczny innowator sięgnął po archaiczną już wtedy for-